

**POLSKA
DRA-
MATY-
CZNA**

DRAMAT I DRAMATYZACJE W XVIII I XIX WIEKU

 **INTER—
PRETACJE**

68



POLSKA DRA- MATY- CZNA

redakcja:
Małgorzata Sugiera

DRAMAT I DRAMATYZACJE W XVIII I XIX WIEKU



KRAKÓW 2014

68

Copyright © by individual authors
Kraków 2014

Niniejsza monografia zbiorowa powstała w efekcie badań prowadzonych w ramach projektu badawczego Narodowego Centrum Nauki "Polska dramatyczna. Ustanawianie i negocjowanie wspólnoty w dramacie polskim po 1765 roku" (N N103 4077940) oraz ze środków tego projektu została wydana

REDAKCJA NAUKOWA: Mateusz Borowski
OPRACOWANIE REDAKCYJNE I KOREKTA: Roman Włodek
SKŁAD, ŁAMANIE I PROJEKT OKŁADKI: Kuba Rudziński
INDEKS: Zbigniew Rzepka

WYDAWCA:
Księgarnia Akademicka
ul. św. Anny 6, 31-008 Kraków
tel./faks 012 431-27-43, 012 663-11-67
akademicka@akademicka.pl
www.akademicka.pl

ISBN 978-83-7638-444-3
<https://doi.org/10.12797/9788376384443>

REDAKCJA:

MATEUSZ BOROWSKI

MAŁGORZATA SUGIERA

Seria „Interpretacje”, wydawana przez Księgarnię Akademicką we współpracy z Katedrą Performatyki Uniwersytetu Jagiellońskiego, w formie monografii autorskich i zbiorowych prezentuje nowatorskie interpretacje dzieł i nurtów artystycznych, problemów z zakresu filozofii i kultury oraz zjawisk społecznych. Tytułowe interpretacje rozumiemy w sposób zdecydowanie szeroki i zgodny z tendencjami dominującymi w naukach humanistycznych po tak zwanym przełomie performatywnym. W ramach tego względnie nowego paradygmatu dzieło artystyczne przestało być traktowane jako artefakt, struktura organiczna i zamknięta. Funkcjonuje raczej jako historycznie i kontekstowo zmienny efekt oddziaływań artystycznych i społecznych sił, rodzaj scenariusza, propozycji czy wręcz metaforycznie rozumianego programu generującego formy i sytuacje dla odbiorcy, bierną konsumpcję zmieniając w aktywne (współ)tworzenie. Wszystko to sprawia, że zmienia się również status nauk humanistycznych, które stopniowo rezygnują z dążenia do obiektywizmu i rzekomo naukowej ścisłości na rzecz świadectwa ze spotkania, opisu form i sytuacji w procesie ich powstawania i oddziaływania, a zatem na rzecz czegoś, co nazwać można właśnie zabiegiem interpretacji.

SPIS TĚŠCI

>

9	<i>Łucja Iwanczewska, Dariusz Kosiński</i> POLSKOŚĆ IN EFFIGE
21	<i>Mateusz Borowski</i> DRAMAT XVIII I XIX WIEKU A PERFORMATYCZNE MODELE ZAANGAŻOWANIA
59	<i>Małgorzata Sugiera</i> U ŹRÓDEŁ AUTORYTETU DRAMATU
99	<i>Wojciech Baluch</i> RODZINA TO UTOPIA
143	<i>Lena Magnone</i> PROSTYTUTKA – NIEZBĘDNY CZŁONEK (POZYTYWISTYCZNEJ) RODZINY?
177	<i>Ewa Bal</i> FRANCUSKOŚĆ ZAMIAST POLSKOŚCI?
215	<i>Michał Kuziak</i> POLAK FRANCUZEM...
239	<i>Łucja Iwanczewska</i> BOHATER STARY JAK POLSKA
271	<i>Anna Pekaniec</i> OBECNE, NIEWIDOCZNE? STARSZE KOBIETY W AUTOBIOGRAFIACH
295	<i>Wanda Świątkowska</i> ARKADIA POD WULKANEM
337	<i>Agnieszka Marszałek</i> POLSKIE ARKADIE – REFLEKSY MITU
363	<i>Dariusz Kosiński</i> NATRĘCI, CZYLI KIEDY PRZYJDĄ PODPALIĆ DOM
397	NOTKI O AUTORACH
405	INDEKS

LENA MAGNONE



PROSTYTUTKA – NIEZBĘDNY CZŁONEK (POZYTYWISTYCZNEJ) RODZINY?

O kres między utratą a odzyskaniem przez Polskę niepodległości to pod wieloma względami bardzo spójna jednostka kulturowa. Warto o niej myśleć w kategoriach „długiego trwania” jako o formacji dziewiętnastowiecznej, co do której już wiele lat temu literaturoznawcy uznali, że dzielenie jej na mniejsze jednostki historyczno-literackie jedynie zaciemnia obraz całości. Z pewnością nie można twierdzić, że w tak zdefiniowanym XIX wieku zniknął konflikt między instytucją państwa a rodziny, choćby z tego podstawowego powodu, że państwo oznaczało wówczas siłę zaborczą, a więc zasadniczo skonfliktowaną z rodziną jako kolebką polskości. Wraz z utratą niepodległości rodzina stała się najważniejszą instytucją społeczną. Wobec braku państwowości to właśnie ona zapewniała przetrwanie polskiego narodu, była kolebką patriotyzmu i gwarantem wychowania zgodnego z tradycyjnymi wartościami, choć z konieczności wchodzącego często w konflikt z systemem edukacji narzucanym siłą przez zaborców. Rodzina funkcjonowała wtedy niczym komórka ruchu oporu przeciwko władzom zaborczym, a sytuacja wyboru między lojalnością wobec rodziny czy przyjaciół a porządkiem prawnym oraz obowiązkami wobec państwa stała się polskim doświadczeniem codziennym.

Nie należy jednak zapominać, że dwa zrywy niepodległościowe w XIX wieku nie są prostym powtórzeniem. To raczej deleuzjańskie „powtórzenie z różnicą”. Rezultatem upadku powstania styczniowego w Królestwie Polskim stało się bowiem uwłaszczenie chłopów przez Aleksandra II, tym samym w 1864 zakończyła się w zaborze rosyjskim epoka feudalna i rozpoczęły procesy modernizacyjne. A ponieważ gospodarka feudalna

bywała opłacalna jedynie przy systemie pracy niewolniczej¹, po przymusowym przejściu na kapitalizm większość szlachciców znalazła się w sytuacji „wysadzenia z siodła”, zmuszona do przeniesienia się do miasta i podjęcia pracy zarobkowej. Zlikwidowanie poddaństwa chłopów miało istotne znaczenie dla struktury polskiej rodziny: w czasie kilku lat w miejsce tradycyjnej, wielopokoleniowej, naturalnej rodziny ziemiańskiej pojawiła się nowoczesna, nuklearna rodzina mieszczańska. Z tego względu w centrum mojego zainteresowania znajdzie się przede wszystkim literatura powstająca w ramach warszawskiego pozytywizmu, którego przedstawiciele obserwowali i na gorąco diagnozowali te brzemiennie w skutki przemiany społeczne.

MARKS & SPENCER

Jedną z konsekwencji podporządkowania życia całych pokoleń dyrektywom patriotycznym i narodowym, jak pokazuje Dobrochna Ratajczak, było rozszczepienie literatury powstającej od końca epoki stanisławowskiej po odzyskanie niepodległości w 1918 roku na emigracyjną i krajową. Objęło to również dramat, który w konsekwencji podzielił się na wielki, kanoniczny, narodowy oraz popularny, rozrywkowy, repertuarowy, w większej części adaptowany². Od razu należy wyjaśnić, że warszawscy pozytywiści pisali utwory dramatyczne z rzadka i bez przekonania, jak Sienkiewicz, autor próby dramatycznej zatytułowanej *Na jedną kartę*. Wiele z tych dzieł ujrzało światło dzienne dopiero niedawno (*Wóz Żagornanta* Elizy Orzeszkowej) lub powstało bez myśli o scenie (*Duchy* Aleksandra Świętochowskiego, czy dramaty historyczne Adama Asnyka). Poza tymi

1 Przypomniał o tym ostatnio Jan Sowa, zob.: Jan Sowa, *Fantomowe ciało króla*, Wydawnictwo Universitas 2011.

2 Dobrochna Ratajczak, *W kryształ i w płomieniu. Studia i szkice o dramacie i teatrze*, Wydawnictwo Uniwersytetu Wrocławskiego 2006, t. 1, s. 463.

wyjątkami „pozytywistycznego dramatu w ogóle w Polsce nie było”³. Jednym z powodów tego stanu rzeczy była z pewnością zasadnicza niechęć pozytywistów do teatru, który sprowadzał się wtedy głównie do taniej rozrywki (teatrzyki ogródkowe!), uprzywilejowywał gwiazdy i nie doceniał roli tekstu. Swoje znaczenie miało także upaństwowienie teatru w Królestwie Polskim: nadzorowanie Warszawskich Teatrów Rządowych przez carską generalicję i bardzo czujna cenzura, surowsza wobec utworów teatralnych niż powieści. Te dwa czynniki zasadniczo determinowały wybory repertuarowe. Nic dziwnego zatem, że stawiano na lekkie, głównie adaptowane z francuskiego lub niemieckiego farsy, gwarantujące sukces komercyjny. Szansę na wystawienie mieli także rodzimi autorzy – dostawcy mieszczańskich komedii społecznych, tematycznie i ideowo pozostających w kręgu biedermeieru. Ich realizm – jak odnotowuje Ratajczak – był „bardzo wątył i wyidealizowany. Ściśnięty między wieloma ograniczeniami staje się bardziej postulatem niż rzeczywistością”. Większość komedii krajowych wspierała oficjalną propagandę; służyły one „społecznej terapii”, były „lekiem na chorobę niewoli, melancholię jednostki i zbiorowości, stanowiły wyraz fikcyjnej normalności”, „oferowały widzowi chwilową wiarę w ład rzeczywistości przedstawionej”⁴.

Jako instytucja państwowa, nadzorowana przez obce państwo, teatr nie mógł pozostać przestrzenią rozgrywania/uobecniania konfliktów między jednostką a zbiorowością (rodziną a państwem, prywatnym a publicznym), sam będąc poniekąd ich stroną⁵. W tej sytuacji w pełnieniu funkcji komuni-

3 *Ibidem*, s. 285.

4 *Ibidem*, odpowiednio s. 296, 464 i 469.

5 Jak pisał Wilhelm Feldman, „arterią sztuki polskiej, rozprowadzającą krew zdrową po całym organizmie, mogłaby być Warszawa. Tutaj jednak polityka, przez długie lata zmonopolizowawszy teatr, usunęła zeń repertuar poważniejszy – rozmyślnie demoralizując społeczeństwo baletem. (...) Żaden utwór patriotyczny, (...) żaden potężny dramat, wywołujący nastrój zbyt podniosły, *katharsis* – nie mógł przemówić do widzów. Pozostał zatem import komediowy oraz chów własny, bardzo rzadko Fredro, (...) czasem raz na kilka lat Szekspir, zresztą repertuar francuski i dramat swojski – geszefciarsko-cudzołożniczy; dramat, który dawał pole do popisu wyjątkowym talentom aktorskim, ale poziomu artystycznego bynajmniej nie podniósł (...). Decydujący wpływ na scenę zyskała nie poważna i czująca

kacyjnych zastąpiła go powieść, której czytanie stało się w drugiej połowie XIX wieku rodzajem społecznej interakcji. Wiązało się to oczywiście z tym, że powieści drukowano na łamach prasy, w krótkich, regularnie publikowanych odcinkach. Wszyscy abonenci danej gazety czytali ten sam fragment utworu w tym samym momencie. Wiemy też, że na jeden zakupiony egzemplarz przypadało nawet kilkunastu czytelników: numery pożyczano i przekazywano dalej, w naturalny więc sposób aktualnie drukowana powieść prowokowała do dyskusji i to nie tylko z innymi czytelnikami, ale też nierzadko z samym autorem. Wielu czytelników decydowało się na wysyłanie na adres redakcji listów z sugestiami dla pisarzy, a że powieści powstawały na bieżąco, dosłownie z tygodnia na tydzień, autor mógł nie tylko uwzględnić ich dezyderaty, ale również błyskawicznie reagować na zmiany nastrojów społecznych czy aktualne wydarzenia. Ponadto powieści, jak całe piśmiennictwo, podlegały kontroli cenzury, wykształciły więc specjalny język jako rodzaj sekretne go kodu łączącego autora z czytelnikiem, niedostępnego dla urzędnika państwowego. Jak się więc wydaje, konflikt między rodziną a zbiorowością nie zniknął, choć w odpowiedzi na sytuację polityczną samego teatru przeniósł się do najważniejszej formy epoki, czyli powieści.

Pozytywiści z pewnością byli organicystami. Z dwóch alternatywnych wizji społeczeństwa oferowanych przez epokę, Karola Marksa i Herberta Spencera, w większości stawali po stronie tego ostatniego, choć oczywiście ze znaczącymi wyjątkami: żadnych złudzeń na temat możliwej społecznej harmonii nie miała chociażby Maria Konopnicka, od początku swojej kariery ściśle związana z podziemnym ruchem socjalistycznym. Na przeciwnym biegunie umieścić można Bolesława Prusa, wiecznego oponenta marksistów, którzy nazywali go „fonografem Spencera”, odtwarzającym wciąż tę samą, nudną piosenkę. Warto przypomnieć słynny

Warszawa, lecz Warszawka kurierkowa, rozbawiona, salonowo-finansowa, Warszawka dandysów, strojnisiów, bonvivantów i dam, entuzjasmujących się operą, śpiewakami włoskimi, intrygą zakulisową, przeflanconą z bulwaru paryskiego sensacją” (Wilhelm Feldman, *Współczesna literatura polska*, Wydawnictwo Literackie 1985, t. 2, s. 384-385).

epizod publicznego spoliczkowania Prusa przez socjalistę Jana Sawickiego w 1878 roku, a także ważną polemikę wokół jego artykułu *Szkic programu w obecnych warunkach rozwoju społeczeństwa* z 1883 roku. Odpowiedział na niego między innymi Ludwik Krzywicki, krytykując zarówno założenie, że społeczeństwo to organizm działający na zasadzie solidarności, jak wiarę w postęp objawiający się różnicowaniem instytucji społecznych. Zdaniem Krzywickiego „obecne społeczeństwa europejskie rozpadają się na atomy społeczne, z których każdy walczy z innymi o kęs chleba”⁶, a tendencja ta nie może być postępową, skoro „niszczy wszelką nić solidarności między ludźmi”⁷. Jedną z instytucji, o którą kłócił się młody socjalista z przyszłym autorem *Lalki*, była – obok Kościoła i narodu – rodzina⁸. Prus uważał ją za niezbędną, Krzywicki natomiast za wątpliwą i anachroniczną. Należy jednak podkreślić, że zasadniczo ich dyskusja rozbijała się o to, że ten pierwszy mówił o pewnym stanie idealnym, do którego warto i należy dążyć, ten drugi zaś wskazywał, że nie tak wygląda otaczająca ich rzeczywistość społeczna i jej tendencje rozwojowe. A przecież nawet Prus nie usiłował nikogo przekonać, że ówczesne społeczeństwo przypomina organizm złożony z harmonijnie współpracujących ze sobą organów i komórek. Dobrze wiedział, że stan faktyczny wygląda inaczej, niż by sobie tego życzył. Dostrzegał chaos, „społeczny zamęt” i wprost wspominał o walce klas: „Wszystkie te klasy spierają się ze sobą, nie tolerują się nawzajem, nie znają lub nie uznają swoich praw, dążą do separacji i walki”⁹. Jak widać, spencerysta zgadzał się w swojej diagnozie z marksistą, różnił ich jedynie rodzaj utopii, w który wierzyli i do którego

6 Ludwik Krzywicki, *Jeszcze o program...* [w:] idem, *Artykuły i rozprawy 1880-1886*, Państwowe Wydawnictwo Naukowe 1958, s. 16.

7 *Ibidem*, s. 18.

8 Por. także Ludwik Krzywicki, *Socjalizm i rodzina* [w:] idem, *Artykuły i rozprawy 1880-1886*, s. 218-223.

9 Bolesław Prus, *Szkic programu w warunkach obecnego rozwoju społeczeństwa* [w:] idem, *Wybór publicystyki*, oprac. Feliks Przyłubski, Państwowy Instytut Wydawniczy 1957, s. 150.

dążyli. Również w utworach literackich Prusa spenceryzm ogranicza się tylko do sfery deklaracji czy wykładni, jak w pamiętnych przemowach wpisanych w *Faraona*. Nigdy nie staje się cechą świata przedstawionego, pozostaje stanem idealnym, całkowitym zaprzeczeniem stanu aktualnego. Najbardziej frapujący przykład to późna powieść *Dzieci* (1909), w której żałosne alter ego pisarza, doktor Dębowski, usiłuje spencerowskim kluczem interpretować wydarzenia rewolucji 1905 roku: zadanie ewidentnie skazane na porażkę. Jedynym chyba utworem, w którym Prus zrezygnował ze swojej stałej perspektywy, decydując się na wydobycie dystopijności otaczającego go świata, pozostaje *Lalka*. Jak pokazała Ewa Paczoska, *Lalka* podejmuje temat całkowitego rozpadu więzi społecznych¹⁰, dlatego nie znajdziemy tu ani jednej rodziny szczęśliwej, czy chociażby pełnej.

Uważne przestudiowanie literatury okresu pozytywizmu dobitnie ukazuje destrukcję polskiej rodziny, która łączy się z destrukcją państwowości: w wielu utworach patologiczne rodziny odzwierciedlają anomie społeczeństwa, co oczywiście nie oznacza braku jakiegoś projektu idealnej przyszłości. Rekonstrukcja jedności społecznej zaczyna się od rodziny, ale pozostaje jedynie w sferze planów i marzeń: jak w epopeicznym, wyraźnie nawiązującym do finału Pana Tadeusza zakończeniu *Nad Niemnem* (1888), gdzie nowa rodzina, którą zakładają Jan Bohatyrowicz i Justyna Korczyńska, winna otworzyć perspektywę pojednania i wspólnej pracy na rzecz zbiorowości. Jeśli Orzeszkowa już tej przyszłości nie pokazuje (jak pisze Grażyna Borkowska, „realistyczne odtworzenie dalszego ciągu opowieści przekracza siły pisarki”¹¹), to dlatego, że w rzeczywistości młodzi małżonkowie stworzyliby prawdopodobnie rodzinę podobną do pozostałych nieszczęśliwych rodzin, chorych na brak porozumienia i utratę więzi międzypokoleniowych, których nie brakuje w jej powieści.

10 Por. Ewa Paczoska, *Lalka, czyli rozpad świata*, Wydawnictwa Akademickie i Profesjonalne 2008.

11 Grażyna Borkowska, O „centrum” powieściowego świata w „*Nad Niemnem*” Elizy Orzeszkowej, [w:] *Nowe stulecie trójcy powieściopisarzy*, red. Andrzej Z. Makowiecki, Wydawnictwa Uniwersytetu Warszawskiego 1992, s. 290.

Nie bez powodu wielcy teoretycy realizmu, Lukács, Bachtin, czy Auerbach, tak często przeciwstawiali sobie epickość eposu i powieści realistycznej, by zdiagnozować je jako radykalnie różne, niemożliwe do pogodzenia. Epopeja wyraża spontaniczną aprobatę dla świata i zaufanie do jego praw, a także poczucie integralności poety i opisywanej zbiorowości. Natomiast powieść dziewiętnastowiecznego realizmu to nie zgoda, lecz krytyka i bunt wobec świata, dokument kryzysu wartości i straconych złudzeń¹². Nawet jeśli pozornie harmonia świata przedstawionego, atmosfera sielskości i optymistyczny finał *Nad Niemnem* zbliżają powieść do *Pana Tadeusza*, to nie dzieje się to bezkarnie. Ceną jest wyciszenie zbyt bolesnych czy drażliwych wątków (kosmopolita Zygmunt, morfinista Różyc...), a także usunięcie w cień tych tragicznych, głęboko doświadczonych i rozczarowanych postaci, w których sytuacji ślub Justyny i Jana nie zmieni zupełnie niczego: niespełnionej, zgorzkniałej Marty, wlekącej za sobą ciężar złej, okrutnej decyzji, wdowy Andrzejowej Korczyńskiej, która przegrała duchową walkę o syna, czy nieustannie kompromitowanej przez narratora, a przecież autentycznie cierpiącej Emilii. Życie małżeńskie i rodzinne wszystkich bohaterów powieści jest piekłem: nie ma powodu, dla którego przyszłość „złożonej na ołtarzu narodowej i klasowej zgody”¹³ Justyny miałyby wyglądać inaczej. Zawarta w zakończeniu *Nad Niemnem* obietnica harmonii, ładu, nagrody i wspólnoty pozostaje tylko obietnicą, fantazmatem na temat świata, w którym Orzeszkowa i jej czytelnicy chcieliby żyć.

12 Por. Georg Lukács, *Teoria powieści. Esej historyczno-filozoficzny o wielkich formach epiki*, tłum. Janusz Gośliński, Państwowy Instytut Wydawniczy 1968; Michał Bachtin, *Epos i powieść*, [w:] idem, *Problemy literatury i estetyki*, tłum. Wincenty Grajewski, Czytelnik 1982; Erich Auerbach, *W Hôtel de la Mole*, [w:] idem, *Mimesis. Rzeczywistość przedstawiona w literaturze Zachodu*, tłum. Zbigniew Żabicki, Państwowy Instytut Wydawniczy 1968, t. II, s. 266-329. W kontekście *Nad Niemnem* przywołuje m.in. te prace Józef Bachórz w artykule „*Nad Niemnem*” Elizy Orzeszkowej, czyli o „kazuistyczne sumienia”, „*Polonistyka*” 1983, nr 10, s. 846-847.

13 Grażyna Borkowska, *Pożytywiści i inni*, Państwowe Wydawnictwo Naukowe 1996, s. 68-69.

Już w sztandarowym tekście wczesnego pozytywizmu, powieści tendencyjnej *Marta* Orzeszkowej (1873), ewidentnie pojawia się ten sam problem, który łatwo odnaleźć już w komedii stanisławowskiej. Marta jako jedyna ocalała z całej rodziny¹⁴. Domyślamy się tego jedynie, gdyż o wydarzeniach, które rozegrały się w przedakcji, autorka ze względu na cenzurę nie może nas poinformować wprost. Matka Marty zapewne umarła wskutek boleśnie odczutej straty brata lub syna, zabitego podczas powstania. Ojciec prawdopodobnie umknął śledztwu, lecz dobiła go nałożona na majątek kontrybucja. Mogłoby to wyjaśnić, dlaczego w powieści nie wspomina się ani o rodowym majątku, ani pieniądzach z jego sprzedaży, które powinny stanowić posag Marty. Jak się wydaje, poszły one na pokrycie długów. Kiedy ojciec umierał, chcąc zapewnić przyszłość córce, zgodził się wydać ją za Jana Świckiego. Był to mezalians nie tyle z powodu jej szlacheckiego pochodzenia, ile raczej dlatego, że ten „młody urzędnik zajmujący dość wysoką już posadę w jednym z biur rządowych”¹⁵ musiał się już w jakiś sposób zasłużyć u władz zaborczych, skoro jego kariera tak pięknie się rozwinęła w czasie około i tuż popowstaniowym. Świcki jako lojalny carski urzędnik stawiał szczęście własnej rodziny ponad niepisane prawa polskiego kodeksu honorowego. Niestety jego śmierć po zaledwie pięciu latach od zawarcia ślubu niszczyła złudne poczucie bezpieczeństwa, które zapewniał dotąd żonie i córce. Jak się bowiem okazuje, nie zatroszczył się w żaden sposób o zabezpieczenie losów rodziny i pozostawił Martę z niczym, bez środków do życia.

Właściwa akcja *Marty* to półroczne, nieefektywne starania tytułowej bohaterki o znalezienie jakiegoś zatrudnienia. Konstrukcja każdego epizodu jest bardzo podobna: obudzone nadzieje, próba i ostateczna porażka. Po serii niepowodzeń Marta ostatecznie zaczyna żebrać, a w końcu

14 Por. Marian Płachecki, *Wojny domowe. Szkice z antropologii słowa publicznego w dobie zaborów (1800-1880)*, Wydawnictwo IFiS PAN 2009, s. 413-453.

15 Eliza Orzeszkowa, *Marta*, [w:] eadem, *Pisma zebrane*, red. Julian Krzyżanowski, Książka i Wiedza 1949, t. 8, s. 20. Wszystkie cytaty za tym wydaniem, numer strony w nawiasie.

posuwa się do kradzieży. Kiedy w eleganckim sklepie usiłuje przywłaszczyć sobie pozostawiony na ladzie banknot, klient i sprzedawca rzucają się za nią w pościg. Dołącza do nich grupa przechodniów. Zdesperowana Marta popełnia samobójstwo, rzucając się pod koła omnibusu, wybierając raczej śmierć niż więzienie.

W tej wczesnej powieści Orzeszkowa opisuje prawa rynku przez pryzmat teorii walki o byt. Pilne krawcowe, którym tak zazdrości Marta, nie mają nawet czasu podnieść wzroku znad maszyny do szycia, „na swoich bieżących zadaniach skoncentrowane w stopniu graniczącym z histerią”¹⁶, nieustannie zajęte udowadnianiem, że potrafią wykonywać je lepiej i szybciej od innych. Nie inaczej wygląda zresztą sytuacja wszystkich szeregowych pracowników, tak kobiet, jak mężczyzn. Marian Płachecki zauważył, że również w sklepie bławatnym subiekci są „wtopieni w swe powinności zawodowe (...) w sposób tak zupełny, że bliski groteski, zredukowani do czynności, za które są opłacani, (...) ścigających się z czasem, jakby chcieli zdążyć jeszcze potwierdzić swą przydatność, zanim zostaną zwolnieni za opieszałość”¹⁷. Najemni pracownicy obu płci to w świecie Marty wyalienowane mrówki, zabiegane i pozbawione tożsamości. Współzawodniczą ze sobą niemal na śmierć i życie na bezlitosnym, darwinowsko-marksistowskim rynku pracy, z którego tytułowa bohaterka pozostaje wykluczona. Kapitalizm żeruje na tym, co w człowieku stanowi jego zwierzęcą naturę, obnaża jego najbardziej drapieżnie instynkty, każe silniejszym niszczyć słabszego. Orzeszkowa mówi wprost o mieszkańcach Warszawy jako o „ściśle zwartej falandze tłoczącej się ku szczęściu i dobrobytowi” (s. 25), która wobec kolejnej osoby szukającej dla siebie miejsca w mieście „zwiera się ściślej jeszcze, aby nowoprzybyła nie zwęziła im miejsca, nie ubiegła której z nich w mozolnej gonitwie” (s. 25).

Charakterystyczny wydaje się szczegół topograficzny wspomniany w zakończeniu: Marta umiera na najbardziej reprezentacyjnej ulicy

¹⁶ Marian Płachecki, *op. cit.*, s. 428.

¹⁷ *Ibidem*, s. 430.

Warszawy, na Nowym Świecie, w godzinie wieczornego szczytu. Nie umiera jednak jak człowiek, lecz – zaszcute zwierzę. Straciła bowiem, krok po kroku, swój status istoty ludzkiej. Już u Rudzińskich Marta czuje, „jakby w tej chwili ubyla część godności jej osobistej, człowieczej” (s. 81), później wielokrotnie zastanawia się, czy „jestże godną nosić nazwę człowieka” (s. 125). Proces ten przypieczętowuje scena sprzedaży obrączki ślubnej. Do tej pory jej tożsamość, potwierdzana między innymi w każdym kolejnym liście polecającym, opierała się na byciu „wdową po urzędniku”. To dawało jej społeczne zakotwiczenie i czyniło z niej obywatelkę. Po sprzedaży obrączki Marta wraca już nie do mieszkania, lecz do „nagiej i zimnej nory” (s. 255). Choć zdobyła trochę gotówki, wraca bez zrobienia zakupów, nie rozpala ognia, nie gotuje posiłku, nie odzywa się do córki, lecz kładzie się w urządzonym wprost na ziemi legowisku, bez jednej myśli – jakby utraciła wszystkie wyróżniki człowieczeństwa i stoczyła się do poziomu zwierzęcia. Jej nowe wcielenie zdaje się promieniować również na córkę, która „przypęzła raczej, niż przyszła ku miejscu, na którym spoczęła milcząca jej matka, usiadła u nóg posłania, chudymi, zziębniętymi ramionami otoczyła swe podniesione kolana i oparła na nich ciężącą widocznie małą główkę” (s. 255-256). Marta i Jańcia upodabniają się w tej scenie do pary zwierząt, wdowa po urzędniku okazuje się już wyłącznie samicą, chroniącą swoje młode.

Marta sama czuje, że stała się „wyrzutkiem społeczeństwa” (s. 255), że przestała do niego należeć. Blisko jej do opisywanych przez Giorgio Agambena uchodźców, którzy „stracili wszystkie inne cechy i znaleźli się poza związkami łączącymi ludzi – z wyjątkiem tego, że byli ciągle ludźmi”¹⁸. Marta jest w Warszawie anonimowa i wykluczona: wszyscy inni bohaterowie mają jakąś tożsamość i społecznie doceniane zajęcie, ona zajmuje się jedynie fizycznym przeżyciem swoim i dziecka, odsuwając widmo śmierci z głodu. Nie ma już żadnych ambicji, nie pragnie niczego

¹⁸ Giorgio Agamben, *Homo sacer. Suwerenna władza i nagi życie*, tłum. Mateusz Salwa, Prószyński i S-ka 2008, s. 173.

innego, jak tylko „żyć i jedynej istocie, którą kochała na ziemi, życie kawałkiem chleba podtrzymać” (s. 127). Okazała się osobą doskonale zbędną, którą brak pracy niejako pozbawił praw obywatelskich, odebrał jej bios, pozostawiając wyłącznie zoe. Jej istnienie staje się więc po agambenowsku nagie, ograniczone do jej ciała. Kiedy umiera, na ulicy przechodnie znajdują tylko kawałek nieożywionej materii, jak brutalnie ujmuje to Orzeszkowa: nieruchomą plamę.

WYSADZENI Z SIODŁA

Niewątpliwie rodzina, która stanowi przedmiot starań społecznych, to rodzina pełna, której ojciec powinien zapewnić przeżycie, choćby za cenę naruszenia prawa. Jednak podstawowy problem dla epoki, która mnie interesuje, to przedstawienie tego, co dzieje się w chwili, kiedy ojca zabraknie. Co interesujące, nawet kiedy ojcowie są fizycznie obecni, zwykle nie potrafią zapewnić rodzinie utrzymania. Literatura drugiej połowy XIX wieku to parada męskiej nieudolności. Dość przypomnieć Łęckiego z *Lalki*, papę Orzełskiego z *Nad Niemnem*, czy podobnie zdzieciniałego ojca Maryni Połanieckiej w powieści Sienkiewicza.

Jak w rozdziale Rodzina w przebudowie w *Polsce dramatycznej* 1 pisał Wojciech Baluch, za zmianą modelu rodziny z tradycyjnego na nowoczesny kryje się między innymi emancypacja kobiet¹⁹. To prawda, moje wątpliwości budzi jednak sposób, w jaki zinterpretował on moment kryzysu rodziny, kiedy dawny model odszedł już w niepamięć, zaś nowy nie został jeszcze w pełni wypracowany. Głównie na przykładzie *Moralności pani Dulskiej* Baluch uznał, że to emancypacja kobiet i przejście przez nie ról do tej pory zarezerwowanych dla mężczyzn pozbawiło mężów i ojców władzy nad dyskursem rodzinnym. Przykładem tego procesu

19 Wojciech Baluch, *Rodzina w przebudowie*, [w:] *Polska dramatyczna 1. Dramat i dramatyzacje w XX wieku*, red. Mateusz Borowski, Małgorzata Sugiera, Księgarnia Akademicka 2012.

ma być właśnie Felicjan Dulski. Ta skądinąd niezwykle inspirująca re-interpretacja powszechnie znanej komedii nie wytrzymuje jednak konfrontacji z realiami epoki. Podobnie jak w proponowanej rekonstrukcji, sytuacja mogłaby wyglądać wyłącznie wówczas, gdybyśmy wzięli w nawias całe dziewiętnastowieczne piśmiennictwo, które stawiało sprawę odwrotnie: emancypacja kobiet, we wszystkich diagnozach poczynawszy od lat czterdziestych XIX wieku, stanowiła wynik kryzysu męskości, a nie jego konsekwencję. Już w międzypowstaniowych wystąpieniach Narcyzy Żmichowskiej upadek powstania listopadowego pociągnął za sobą kryzys rodziny i tradycyjnie zdefiniowanej męskości, powodując zarazem konieczność pracy kobiet. Była to zaś praca nie tyle nawet – czy nie tylko – ekonomiczna, ile rozumiana jako działanie na rzecz społeczeństwa. Wartościowi mężczyźni zginęli w powstaniu, ci zaś, którzy pozostali, okazali się niegodni tego miana:

Co krok prawie spotykało się próżniaka, nieuka, dandysa, na utrzymanie którego rodzina musiała pracować; który bardzo szkodził dobru ogółu; psuł porządek, sam wiele niesprawiedliwości popełniał, a wcale się nie troszczył o stan współbraci swoich (...). Pod względem oświaty i wykształcenia każda kobieta, która nie znała jakiego szacownego zabytku lepszych czasów, przebiegając z metodą porównawczą szeregi swoich współczesników, bez najmniejszej zarozumiałości czuć się mogła równą najlepszym, a wyższą od bardzo wielu (...). Głodne i spragnione, zawistnym okiem podziwiała [kobiety] sutą zastawę przygotowaną dla tych, co do niej apetytu nie mieli. W ręku braci, kuzynów, sąsiadów, znajomych była wszelka możliwość użytecznej dla ogółu pracy (...), oni zaś grali w karty, tracili majątki, zdrowie, a ze sztuk pięknych do choreografii chyba najżywszy objawiali pociąg²⁰.

Według Żmichowskiej mężczyźni mogli pracować, ale nie chcieli. Kobiety natomiast bardzo chciały, lecz „im właśnie tę sposobność odjęto”. Charakterystyczny wydaje się też jej postulat tworzenia związków

20 Narcyza Żmichowska, *Słowo przedwstępne do dzieł dydaktycznych pani Hoffmanowej*, [w:] *Chcemy całego życia. Antologia tekstów feministycznych z lat 1870-1939*, red. Aneta Górnicka-Boratyńska, Fundacja Res Publica 1999, s. 46-47.

alternatywnych wobec rodzinnych. Taką rolę spełniać miała grupa „Entuzjastek”, gdyż w jej ramach powinowactwo z wyboru miało zastąpić narzucone instytucjonalnie więzy²¹.

Również w publicystyce Orzeszkowej (*Kilka słów o kobietach*), która przecież sama się rozwiódła, ważny wydaje się wątek emancypacji na wszelki wypadek. Autorka przeczuwa bowiem, że założenie, jakoby wszystkie kobiety mogły liczyć na wsparcie mężów, to anachroniczne uproszczenie, które nie bierze pod uwagę losów starych panien, wdów i rozwódek, podobnie jak tych kobiet, które chciałyby pozostać samotne z wyboru. Warto zauważyć, że w jej powieści *Marta* inne kobiety nie znajdują się wcale w dużo lepszej sytuacji od tytułowej bohaterki. Te, które zajmują kierownicze stanowiska, jak Ludwika Żmińska, właścicielka biura pośredniczącego między nauczycielami a osobami poszukującymi prywatnych lekcji, czy posiadająca zakład krawiecki Szwejcowa, odziedziczyły je po zabitych w powstaniu mężach-przedsiębiorcach. Prowadząca sklep przy Senatorskiej Ewelina D. formalnie nie ma do niego żadnych praw, gdyż jego właścicielem pozostaje pan D. Pani Rudzińska jest bezpieczna, póki żyje jej mąż-inteligent. Gdyby znalazła się w sytuacji Marty, prawdopodobnie miałaby identyczne problemy ze znalezieniem pracy. Być może jej córka Jadwisia, która już w wieku dwunastu lat jest czytana, gruntownie zna języki i otrzymała staranne wykształcenie, okaże się dobrze przygotowana do wstąpienia na rynek pracy. I to nie jest wcale pewne, a tylko pozostaje nadzieja jej rodziców.

Orzeszkowa wielokrotnie podkreślała, że los Marty nie stanowi wyjątku, gdyż w podobnej sytuacji znajdują się „miliony kobiet”, że historia Marty jest powszechna, wręcz pospolita. Oznacza to, jak się wydaje, że w oczach pisarki przeważająca liczba współczesnych jej kobiet nie dysponowała niczym, poza nagim życiem. Dlatego jej projekt emancypacyjny zakładał, że edukacja i praca winne uczynić z nich pełnoprawne

21 Grażyna Borkowska, *Cudzoziemki. Studia o polskiej prozie kobiecej*, Wydawnictwo IBL PAN 1996, s. 21-73.

obywatelki – obywatelki społeczeństwa, które jednak, co istotne, samo zmieniać się nie musi. Marta ma zatem – wspierane przez narratorkę – poczucie indywidualnej odpowiedzialności za sytuację, w jakiej się znalazła. Choć wynikała ona raczej ze zinstytucjonalizowanego modelu kształcenia kobiet, Orzeszkowa każe się Marcie nieustannie obwiniać: „Co to jest, co idzie za mną zawsze i wszędzie, wypycha mnie zewsząd?... Potarła dłonią czoło i sama sobie odpowiedziała: Wszędzie i zawsze idę ja sama ze sobą i sama siebie wypycham zewsząd...” (s. 133). W pewnym momencie Marta fantazjuje wręcz, że rzuca się twarzą ku ziemi na chodnik, pod stopy przechodniów: „Niechby mnie deptali! Czegóżem więcej warta, ja, niedołączna, do niczego niezdatna, nikczemna istota!” (s. 188). Te seanse samoupokorzenia wynikają z jej niedostosowania do warunków kapitalistycznych. To szczególny paradoks: Marta nie czuje się człowiekiem, gdyż na rynku pracy nie może funkcjonować jako wartościowy towar, „utraciła szacunek dla samej siebie, przed samą sobą rozsypała się w proch nikczemny dlatego, że pracować nie mogła” (s. 272). Tylko na chwilę przed śmiercią, kilka sekund przed popełnieniem kradzieży, odzywa się w niej wściekłość i poczucie niesprawiedliwości społecznej. Patrząc na pełen pugilares jednego z klientów, myśli: „Czemu on ma tak wiele, a ja nic nie mam? Jakim prawem odmówił mi jałmużny? (...) Dlaczego ludzie wymagają, abym żyła o własnej sile, skoro mi jej nie dali? dlaczego mi nie dali siły, skoro jej teraz wymagają ode mnie? On jest jednym z krzywdzicieli moich, jednym z dłużników! Powinien dać!” (s. 273). Ten jedyny sprzeciw wobec stosunków w stolicy narratorka szybko usiłuje okiełznać, narzucić czytelnikowi dystans: „Myśli kobiety tej były okropne, bezrozumnie niesłuszne” (s. 273). Zarazem wskazuje na ich potencjalnie rewolucyjny charakter:

Rodowodem ich były te same krzywdy, te same koleje, te same bezsilności z jednej strony, a odpowiedzialności i potrzeby z innej, które zrodziły wszystkie szalone doktryny, wybuchające w świecie od czasu do czasu pożogą i mordami, wszystkie wściekle namiętności, które powstałe z braku sprawiedliwości tracą same jej zmysł i z krzywdy zrodzone zadają krzywdy (s. 273).

Jak się więc okazuje, emancypacja kobiet ma w zamierzeniu Orzeszkowej przysłużyć się również zachowaniu stabilności kapitalistycznego i liberalnego społeczeństwa, nie dopuścić do opartej na resentymencie rewolucji. Ten wymiar społecznej roli emancypacji uwidacznia się w drugiej części jej feministycznej dylogii, napisanej w 1877 roku *Marii*.

W przeciwieństwie do Marty, tym razem bohaterka w obliczu ruiny majątku i śmierci ojca podejmuje decyzję poprawną etycznie: nie wybiera za męża urzędnika-karierowicza, lecz mieszczanina, przedsiębiorcę, za co autorka nagradza ją możliwością użytecznej pracy u boku człowieka zasługującego na szacunek. Jej związek, choć pozbawiony porywów uczucia, okazuje się solidnym fundamentem nie tylko dla niej samej, jej męża i jego dzieci z poprzedniego małżeństwa (jedno z nich jest poważnie upośledzone, jednak odżywa pod opiekuńczym skrzydłem nowej matki), ale także dla całej społeczności. Maria pomaga Michałowi w prowadzeniu interesu, który zaczyna lepiej prosperować, zapewniając możliwość zarobku znacznej liczbie osób. Zapraszając zatrudnianych pracowników do własnego salonu, stołując i zapewniając wyrafinowaną rozrywkę, chroni ich przed upadku moralnym, alkoholizmem czy rozwiązłością. Jest doskonale przygotowana do swoich rozlicznych ról: zna zasady rachunkowości, ma szeroką wiedzę z zakresu higieny i pedagogiki, jej talent muzyczny wystarcza do tego, żeby zapewnić rodzinie estetyczne wzruszenia, natomiast zdolności organizacyjne pozwalają profesjonalnie zarządzać domem.

W *Marii* Orzeszkowa projektuje sytuację, w której zdeklasowana szlachta akceptuje nową, mieszczańską kondycję. Tymczasem Sienkiewicz w równie tendencyjną, zaświadczałą o jego przejściu na pozycję skrajnie prawicowe, powieść *Rodzina Połanieckich* (1895) wpisał marzenie o mieszczańskiej rodzinie, która na powrót stanie się tym, czym była rodzina przednowoczesna. Główny bohater Sienkiewicza, wywodzący się ze szlachty Stach Połaniecki, fabrykant perkalików, swoją fortunę zawdzięcza spekulacjom na cenach zboża w okresie nieurodzaju i klęski głodu w Rosji. Najpierw przyczynił się do utraty majątku przez Marynię

Pławicką i jej ojca, bezpardonowo naciskając na spłacenie przez nich dawnego długu. Następnie wziął pozbawioną kapitału i znajdującą się właściwie w sytuacji bez wyjścia dziewczynę za żonę, by ostatecznie odkupić jej zadłużony majątek i powrócić do stanu ziemiańskiego. Reakcyjne złudzenie, że nadal można powrócić do świata sprzed jego „odczarowania”, wydobły na jaw zjadliwe krytyki powieści, które wyszły spod piór polskich socjalistów, Wacława Nałkowskiego i Stanisława Brzozowskiego. Ten ostatni pisał bez wahania, że „gdyby Henryk Sienkiewicz nie istniał, mieszczaństwo współczesne powinno by go było wynaleźć”²². Do tego stopnia *Rodzina Połanieckich* wydała mu się gloryfikacją tej klasy społecznej, pochwałą płaskiego dorobkiewiczostwa, podwójnej moralności, ograniczonej do rytualnych obrzędów religijności.

Bardziej interesujące niż apologie mieszczaństwa wydają się te dzieła literackie z drugiej połowy XIX wieku, które dokumentują traumatyczny moment przejścia, jako jeden z głównych tematów wybierając frenetyczną obronę podupadłej szlachty przed zmieszczaniem. We wzorcowy sposób realizuje ten motyw *Wysadzony z siodła* Antoniego Sygietyńskiego (1891). To historia szlachcica, który za udział w powstaniu został pozbawiony majątku i skazany na Sybir, zaś po powrocie z zesłania nie może się odnaleźć w zmienionej rzeczywistości społecznej. Ponieważ nie ma wykształcenia zawodowego, nie może podjąć żadnej pracy. Ponadto pełen jest feudalnych przesądów, które nie pozwalają mu się zniżyć do pewnego rodzaju zajęć („nie godzi się szlachcicowi hańbić swego herbu!”²³) oraz każą odrzucić takie podsuwane przez życzliwych rady, jak choćby poślubienie bogatej Żydówki. Odpowiedzialność za dobro rodziny przejmuje zatem jego córka, która utrzymuje oboje dzięki prostytutce – to rozwiązanie okazuje się dla Załogowskiego łatwiejsze do zaakceptowania niż deklasacja. Prostytuująca się córka nie jest wcale zmuszona do życia wedle

22 Stanisław Brzozowski, *Henryk Sienkiewicz i jego stanowisko w literaturze współczesnej*, [w:] *Programy i dyskusje literackie okresu Młodej Polski*, red. Maria Podraza-Kwiatkowska, Ossolineum 2000, s. 159.

23 Antoni Sygietyński, *Wysadzony z siodła*, Universitas 2004, s. 197.

dwóch przeciwnych porządków wartości, rodzinnego i państwowego. Zosia w żaden sposób nie łamie prawa, gdyż sprzedawanie własnego ciała było wtedy nie tylko legalne, lecz wręcz wspierane przez państwo.

Wiek XIX, co dokumentują chociażby młodzieńcze *Dzienniki* Żeromskiego i *Kroniki* Prusa, to okres bezprecedensowego rozkwitu prostytucji, zaś korzystanie z płatnych usług seksualnych należało do powszechnych doświadczeń mężczyzn: w Warszawie tuż po powstaniu styczniowym na 1000 mężczyzn w wieku 16-60 lat przypadało ponad 100 prostytutek; do 1909 roku Warszawa wyprzedziła w ogólnej liczbie nierządnic Moskwę, zajmując w tej kategorii drugie po Petersburgu miejsce w całym Cesarstwie Rosyjskim²⁴. Wynikało to oczywiście z faktu, że rozległe i szybkie procesy uprzemysłowienia i urbanizacji poszerzyły obszary nędzy, dostarczając do miast armię kobiet pozbawionych innych możliwości utrzymania. Łączyło się także ściśle z odmiennymi normami życia seksualnego mężczyzn i kobiet w społeczeństwie mieszczańskim: rygoryzmem dotyczącym seksualności kobiet oraz tendencją do późnego, następującego dopiero po osiągnięciu stabilizacji materialnej zawierania małżeństw przez mężczyzn. Ówczesne państwo – tak Rosja, jak choćby Anglia – obejmowało prostytutki nadzorem policyjno-sanitarnym, wychodząc z założenia, że ze względu na rolę prostytucji w rozwoju chorób wenerycznych i konieczność ochrony zdrowia ludności, zwłaszcza wojska, zakaz prostytucji może okazać się bardziej niebezpieczny niż jej tolerowanie i kontrolowanie. Instytucjonalizacja i legalizacja prostytucji wiązała się więc z profilaktyką zdrowotną ograniczającą zarażenia (objęcie prostytutek nadzorem, skoszarowanie ich w domach publicznych pozwalało kontrolować ich zdrowie). Była także konsekwencją dominującej wtedy wizji męskiej seksualności i uznania za naturalną fizjologicznej potrzeby mężczyzn do zaspokajania popędu płciowego, gdyż rzekomo nie umieli zachować wstrzemięźliwości. Prostytucja miała pozwolić uniknąć agresji

²⁴ Jolanta Sikorska-Kulesza, *Zło tolerowane. Prostytucja w Królestwie Polskim w XIX wieku*, Wydawnictwo Mada 2004, s. 217-218.

seksualnej, skanalizować męskie popędy. Dowodzi tego choćby urzędowa korespondencja w sprawie koncesji dla domów publicznych, w której jako najczęstszy (oczywisty i zrozumiały) powód podawano obecność w danej miejscowości samotnych mężczyzn, żołnierzy, studentów, robotników. Burdele, zgodnie z dominującą organicystyczną wizją, stanowiły instytucje pożytku społecznego. Z jednej strony instytucjonalizacja prostytucji oznaczała państwowy nadzór komitetów lekarsko-policyjnych nad kobietami zarejestrowanymi jako prostytutki, z drugiej umożliwiała walkę z prostytutką nielegalną, głównie poprzez śledzenie i rejestrację kobiet podejrzewanych o nierząd. Nadrzędnym celem pozostawała ochrona klientów, a za stan idealny uznawano objęcie nadzorem lekarskim możliwie wszystkich kobiet uprawiających ten zawód.

Reglamentacja prostytucji oznaczała w istocie akceptację nierządu oraz jego szerzenie. Pozwalała myśleć, że skoro państwo z nim nie walczy, to jako taki nie może być złem. W *O czym się nie mówi* Gabrieli Zapolskiej, prostytuująca się córka odpowiada lamentującej nad jej losem matce: „Czego matka chce? Sama policja mi pozwala i daje na to blank, to matka powinna mnie nie tykać. Czego matka chce? Ja rządowa!”²⁵. Inna tłumaczy zakochanemu w niej mężczyźnie, dlaczego z głodu wybrała nierząd, a nie kradzież: „Za złodziejstwo byliby mnie wsadzili do kozy, za łajdactwo nie”²⁶. W zakończeniu powieści Frania, która nie może się uwolnić od klątwy „książki”, nie pozwalającej jej na zmianę życia (zarejestrowanym prostytutkom książeczka ze świadectwami zdrowia i zapłaconymi podatkami zastępowała zatrzymywany na policji paszport, prostytutki legitymowały się nią za każdym razem, gdy wymagano dowodu tożsamości), zapowiada samobójstwo i wyjaśnia: „Może ja byłaby inna, gdyby oni zanim nie zapytali mnie czy ja się nie chce zmienić na lepszą i kazali wybierać. Albo iść pod książkę albo być lepsza. Ale oni nie zapytali ino wzięli i z

²⁵ *Ibidem*, s. 244.

²⁶ Gabriela Zapolska, *O czym się nie mówi. Powieść współczesna*, Universitas 2002, s. 219. Wszystkie cytaty za tym wydaniem, numer strony w nawiasie.

halerzy i dali mnie te czarne podłe książkę” (s. 246). Narratorka komentuje te słowa, każąc się zastanowić głównemu bohaterowi, Krajewskiemu:

Gdy był młody, żądał od takich dziewczyn wylegitymowania się podobną książką. Na to mu pozwalał paragraf odpowiedni. (...) Nigdy nie przeszła mu przez głowę robota tajemna i podziemna, przez jaką przeszła psychiczna część takiej rządowej istoty. Chronił siebie, i to mu wystarczało. Pożądał chwilowego dreszczu. Ten dreszcz należało mu zabezpieczyć. Troszczyło się o to państwo i wprawiało w ruch całą maszynię biurową i sanitarną. Opatentowano mu całe legiony, przepędzano je przez różgi hańby i dozwolono na „zabawę”, bacząc tylko, aby niesforne żywioły, te, które chciały choć na chwilę poczuć się paniami swej woli i ciała, wytropić, pochwycić, uwięzić lub zedrzeć zarbonych nierządem trochę pieniędzy (s. 246-247).

Warto zauważyć, że w *Marcie Orzeszkowej* do upadku tytułowej bohaterki przyczynia się to, że nie chce się ona zdecydować na prostytutkę, choć oznaczałoby to rozwiązanie jej problemów finansowych i byłoby realistycznym domknięciem całej historii. Już przecież pierwszego wieczoru po utracie mężowskiego mieszkania, kiedy Marta pierwszy raz w życiu znajduje się sama na ulicy, mężczyźni gwizdzą na nią i składają jej niewybredne propozycje, zaś Oleś spotkany u państwa Rudzińskich po wielokroć dosadnie sugeruje, że kobieta tak jeszcze młoda i ładna nie musi wiele umieć, by nie umrzeć z głodu. Wystawienie na sprzedaż własnego ciała stanowiłoby także logiczną konsekwencję miejsca Marty na kapitalistycznym rynku pracy, gdzie człowiek jest tylko towarem, taksonowanym ze względu na swoją przydatność. Już w rozpoczynającej jej pielgrzymkę po potencjalnych miejscach pracy scenie w biurze pośrednictwa zgadza się dać popis gry na fortepianie, zdając sobie sprawę z tego, że „aby powiedzieć coś o cenie i właściwościach przedmiotu, trzeba go naprzód obejrzyć, zważyć i tak dopasować, kędy on okaże się potrzebnym i stosownym” (s. 37). Ekonomicznej edukacji Marty, zgodnej z zawartym w *Manifestie komunistycznym* rozpoznanie prostytutki jako symptomu kapitalizmu (utowarowienie kobiecego ciała pozostaje w związku z powszechną reifikacją i fetyszyzmem towarowym), dopełnia jej dawna

koleżanka Karolina. Jej zdaniem kobieta pozostaje wyłącznie rzeczą, „którą wolno jest brać i rzucać dowolnie”; to towar, którego jedyna wolność polega na udziale w ustalaniu swojej ceny – oczywiście pod warunkiem, że znajdzie się nabywca. prostytutka deklaruje: „Od chwili, w której utraciłam wiarę w człowieczeństwo moje, skończyły się me cierpienia” (s. 212). Ostateczna decyzja Marty to zatem również wybór bycia raczej „nagim życiem” niż rzeczą, który poniekąd ratuje jej człowieczeństwo: złożona przez Orzeszkową w ofierze przestaje być *homo sacer*.

RODZINA I JEJ FARMAKON

Pro prostytutka pozostaje niezbędna w mieszczańskim społeczeństwie przede wszystkim dlatego, że dominujący w nim model rodziny wyklucza seksualność. W *Marii* Orzeszkowej matka tytułowej bohaterki opuściła swych bliskich, by związać się z kochankiem, co naznaczyło dziewczynę niechęcią do zmysłowych porywów: „Myśl o miłości wywierała na mnie zawsze wrażenie nieokreślonej trwogi: można by rzec, iż od czasu, w którym dowiedziałam się o dziejach mojej matki, miałam uczucie to w ciągłym podejrzeniu” (s. 19). Maria wyraźnie oddziela miłość jako afekt od plugawej w jej oczach namiętności cielesnej. Jej własne małżeństwo to związek platoniczny: Maria wyszła za wdowca z trójką dzieci, dla których stała się przybraną matką, pozostając jednocześnie dziewicą – Orzeszkowa wyraźnie podkreśla, że jej modelowa para sypia osobno. Mówi o Marii jedna z jej przyjaciółek: „Ja czuję się nieśmiałą wobec dziewiczej niewinności tej dojrzałej kobiety, wobec tej powagi dobrowolnie przyjętego macierzyństwa, wobec tego życia palącego się dotąd jak kadzidło przed ołtarzem nieskazitelnej cnoty!” (s. 149). Sama Maria odczuwa dumę z tego, że nie jest „jak tyle innych kobiet, niewolnicą zmuszoną poddawać się uściskom mężczyzny ze wstrętem, ze wzgardą, na mocy lekkomyślnie wyrzeczonej przysięgi i despotycznej woli władcy i pana” (s. 174). Tę idealną bohaterkę, obarczoną symbolicznym imieniem matki-dziewicy, poddaje Orzeszkowa

szczególnej próbie: każe jej się namiętnie zakochać. Maria opisuje pożądanie, które czuje wobec przystojnego lekarza, w kategoriach jakiejś obcej siły, złowrogiego genetycznego spadku („Dziedzictwo matki mojej czuję w mojej piersi. Boli ono i szaleje we mnie”, s. 190). Przerażona dziewczyna odrzuca możliwość szczęścia i spełnienia seksualnego, wybierając bezpieczny model rodziny, w którym nie ma miejsca na erotykę, zastąpioną wspólną pracą na rzecz społeczeństwa.

W *Rodzinie Połanieckich* Marynia przekonuje Stacha do siebie przede wszystkim swoją uczciwością i naiwnością w sprawach seksualnych, która pozwala się spodziewać „kobiety pewnej”: „Wiedziała, że za małżeństwem idą dzieci, ale przedstawiało jej się to jako coś nieokreślonego, o czym się nie mówi, a jeśli się mówi, to albo w aluzji tak delikatnej jak koronka, albo w chwili jakiegoś wzruszenia, z bijącym sercem, z rozkochanymi ustami przy uchu, w nastroju niemal uroczystym, jak o jakimś *sanctissimum* wspólnej przyszłości”²⁷. Rutyna codziennego pożycia oraz fizjologiczne zmiany w ciele kobiety po zajściu w ciążę sprawiły, że już parę miesięcy po ślubie, gdy „począł już być zupełnie pewnym, że ona jest jego własnością”, zatem „nie myślał o niej więcej, niż wypada myśleć o własności”²⁸, Połaniecki zdradził żonę. Jego skrucza, inspirowany przez Marynię powrót do religii oraz towarzyszące narodzinom wyczekiwanego syna obawy o jej życie doprowadzają do projektowanego przez Sienkiewicza szczęśliwego zakończenia, którego warunkiem pozostaje zachowanie zdrady w tajemnicy przed ukochaną żoną.

Stosunek Stacha do żony był jednym z tych elementów, które najbardziej rozdrażniły krytyków powieści. Zwłaszcza Wacław Nałkowski wypominał Sienkiewiczowi, że w *Rodzinie Połanieckich* „otacza aureolą (...) zalegalizowaną prostytucję”, w powieści systematycznie zwaną „służbą bożą”²⁹. Jako socjalista podjął też odnalezione u jednego ze zwolenników

27 Henryk Sienkiewicz, *Rodzina Połanieckich*, Wydawnictwo Dolnośląskie 1998, s. 322.

28 *Ibidem*, s. 469.

29 Wacław Nałkowski, *Sienkiewicziana*, [w:] idem, *Pisma społeczne*, oprac. Stefan Żółkiewski, Państwowy Instytut Wydawniczy 1951, s. 355.

autora *Trylogii* porównanie Sienkiewicza z Tołstojem i ironicznie skomentował jego przekonanie, że lepiej jak ktoś buduje, niż burzy:

Lecz co Tołstoj burzy? Burzy filisterię, łapownictwo, bezduszny formalizm religijny, „kłamstwa religijne”, brutalność. Pan Sienkiewicz wszystko to od-budowuywa; tendencja Tołstoja koncentruje się w słowach: „nie łąć” – pana Sienkiewicza w słowach „łąć, łąć, łąć”. Tołstoj zdiera idealne maski ze świńskich ryjów, pan Sienkiewicz jest tych masek dostawcą; uczy, jak można bezkarnie być bezlitosnym egoistą, robić majątek na głodnych, oszukiwać żonę – można; tylko: módl się przed każdym aktem małżeńskim, jedź do Rzymu, podziwiaj papieża, głoś, że jesteś katolikiem, chodź do kościoła³⁰.

Tak definiowaną burżuazyjną moralność Brzozowski w *Legendzie Młodej Polski* wprost nazwał „połaniecczyną”, rozpoznając jako właściwy naszej kulturze typ ideogenetyczny, wpisujący się w gorzkie diagnozy „Polski dziecienniały” i „kościół milusińskich”³¹.

Ani w *Marii*, ani w *Rodzinie Połanieckich* nie została przedstawiona kwestia prostytucji. Jednak fakt, że idealne literackie małżeństwa obywają się bez seksu, każe podejrzewać, że realizacja popędu erotycznego dokonuje się poza kręgiem rodzinnym: jak wyjaśniał Engels w *Pochodzeniu rodziny*, nowoczesna forma małżeństwa to monogamia uzupełniona przez cudzołóstwo i prostytucję³². Wiele miejsca poświęcił tej kwestii Brzozowski, chociażby w *Płomieniach*³³, ale również Prus w *Lalce*, gdzie

30 *Ibidem*, s. 378-379.

31 Stanisław Brzozowski, *Legenda Młodej Polski. Studia o strukturze duszy kulturalnej*, Wydawnictwo Literackie 1983, s. 96-102. Do tych rozważań warto dodać spostrzeżenie Andrzeja Mencwela, że całokształt krytyki kultury Brzozowskiego można czytać jako rozliczenie z jego własnym domem rodzinnym. Por.: Andrzej Mencwel, Stanisław Brzozowski. Kształtowanie myśli krytycznej, Czytelnik 1976, s. 56.

32 Fryderyk Engels, *Pochodzenie rodziny, własności prywatnej i państwa*, tłum. J. F. Wolski [Ludwik Krzywicki], [w:] Karol Marks, Fryderyk Engels, *Dzieła*, Książka i Wiedza 1969, t. 21 (roz. II *Rodzina*).

33 Pisałam na ten temat w: Lena Magnone, *Starannie edukowane dziewczęta rzucające bomby. Feminizm i socjalizm (na marginesie „Płomieni”)*, [w:] Stanisław Brzozowski. *Powroty*, red. Dariusz Trzeźniowski, Wydawnictwo Uniwersytetu Humanistyczno-Technicznego w Radomiu 2013, s. 145-159.

prostytutka Magdalena to rewers i konieczne dopełnienie Izabeli. Ilustruje to dobrze typowy dla kultury XIX wieku dualizm w postrzeganiu kobiecości, podział kobiet na uświęcone, aseksualne żony-matki oraz zmysłowe, grzeszne prostytutki, co Zygmunt Freud rozpoznał jako najpowszechniejszy męski kompleks epoki³⁴. Jak pisał August Bebel w swoim bestsellerze z końca XIX wieku *Kobieta i socjalizm*, małżeństwo burżuazyjne i prostytutka to dwie strony jednego medalu. W sytuacji, gdy małżeństwa zawiera się głównie z przyczyn ekonomicznych, a czystość kobiety stanowi o jej wartości rynkowej (mężatki obowiązuje nakaz wierności, a kobiety niezamężne – przymus ascezy seksualnej), „ prostytutka staje się (...) niezbędną instytucją społeczną, taką samą jak policja, stałe armie, kościół, klasa przedsiębiorców”³⁵.

Jak udowadniałam w innym miejscu³⁶, polska literatura przełomu XIX i XX wieku pozostawała pod ogromnym wpływem myśli etycznej Kanta wyłożonej w *Krytyce praktycznego rozumu*, a zwłaszcza jego koncepcji wolności pozytywnej, rozumianej jako wolność do podporządkowania się, implikującej tak podporządkowanie się jednostki społeczeństwu, jak też jednej (zmysłowej) części naszej osobowości jej drugiej części (rozumowej). Szczególnie pozytywiści uważali się za spadkobierców tradycji oświeceniowej³⁷, z jej wzorem podmiotowości jako instancji ufundowanej na rozumie, odrzuceniem zmysłowości, szaleństwa, ale również kobiecości czy „niepełnoletności”. Identyfikacja wolności z opieraniem się pragnieniom i z ich konieczną kontrolą, podobnie jak podejrzliwe traktowanie kategorii

34 Por.: Zygmunt Freud, *O najpowszechniejszym poniżeniu życia miłosnego* [w:] idem, *Życie seksualne*, tłum. Robert Reszke, Wydawnictwo KR 1999, s. 179-191.

35 August Bebel, *Kobieta i socjalizm* [brak nazwiska tłumacza], Związek Zagraniczny Socjalistów Polskich 1897, s. 122.

36 Lena Magnone, *Herosi wewnętrznej kolonizacji. Rola myśli etycznej Kanta w epoce pozytywizmu i Młodej Polski*, „Przegląd Filozoficzno-Literacki” 2009, nr 2, s. 67-81.

37 O pozytywizmie jako „właściwym czasie realizacji projektu oświeceniowego w Polsce”, a wręcz jako „spóźnionym oświeceniu” pisał m.in. Maciej Gloger, *Pozytywizm: między nowoczesnością a modernizmem*, „Pamiętnik Literacki” 2007, z. I, s. 5-21.

jednostkowego szczęścia jako „stanu niebezpiecznego, zagrażającego interesom grupowym i rodzinnym”³⁸, doskonale zgadzało się ze społeczną teorią Herberta Spencera, wedle której obowiązek społeczny jednostki polega na pogodzeniu interesu osobistego z ogólnym, a zwłaszcza na podporządkowaniu dobru ogółu przesadnych pretensji indywidualnych. Należy zresztą pamiętać, że to u Kanta po raz pierwszy pojawiła się organicystyczna metafora polityczna. Dobrowolne poddanie się dyscyplinie wspólnoty ściśle powiązał on z potrzebą odrzucenia „tyranii pożądań zmysłowych”, widząc w tym sposób na uwolnienie człowieka od podległości jego naturalnym skłonnościom. Seksualność musi zostać podporządkowana rozumowi: zagarnięta przez państwo, skanalizowana, zracjonalizowana, gdyż wyłącznie tak ludzkość może wyzwolić się od determinizmu przyrody i stworzyć racjonalny świat kultury.

W odziedziczonej po Kancie biopolityce legalność i dostępność prostytucji stała się niezbędnym warunkiem funkcjonowania rodziny jako instytucji społecznej odpowiedzialnej jedynie za płodzenie i wychowywanie dzieci, niezainteresowanej kwestią jednostkowego szczęścia czy seksualnego spełnienia, co *de facto* uniemożliwiało jej wypełnianie tych funkcji. W literaturze tamtej epoki często spotkać można diagnozy destrukcyjnego wpływu legalnej prostytucji na instytucję rodziny. W *O czym się nie mówi* Zapolska przedstawia środowisko starych kawalerów, którzy nie spieszą się wcale do ożenku, gdyż wiąże się on wyłącznie z dodatkowymi obowiązkami, przede wszystkim ekonomicznymi. Tymczasem jedyny profit z małżeństwa, czyli stały dostęp do seksu, zapewnia im państwo za pomocą sieci prostytutek, „sklasyfikowanych, opodatkowanych, stanowiących inwentarz państwowy, pracujących, usankcjonowanych i koniecznych”³⁹. W *O czym się nawet myśleć nie chce* oraz *Z pamiętników młodej mężatki* tej samej autorki pojawia się wątek chorób wenerycznych: zarażony w burdelu mąż przekazuje rzeżączkę

38 Tak o Orzeszkowej pisze Grażyna Borkowski (*Cudzoziemki*, s. 169).

39 Gabriela Zapolska, *O czym się nie mówi...*, s. 11.

ciężarnej żonie, a ona dziecku, powodując jego ślepotę i w końcu śmierć. Podobne diagnozy znajdziemy w publicystyce feministycznej⁴⁰. Prostytucja była zatem instytucją, która jednocześnie wspierała i niszczyła instytucję rodziny.

Pod koniec XIX wieku narodził się abolicjonizm, ruch przeciw reglamentacji prostytucji, który połączył tak feministki, Paulinę Kuczalską-Reinschmit, Kazimierę Bujwidową, czy Marię Turzymę, jak socjalistów. Jako pierwszy zabrał głos w tej sprawie już w 1888 roku Bronisław Limanowski, zapowiadając zniknięcie prostytucji wraz z upadkiem kapitalizmu. Do ruchu włączyli się także lekarze, podważając reglamentację, gdyż nie daje ona gwarancji uniknięcia choroby. Zwykle jednak ograniczano się do inicjatyw filantropijnych, uznając konieczność istnienia instytucji prostytucji jako takiej. Trzeba też podkreślić, że działania abolicjonistów przeciw upaństwowionej prostytucji nie były legalne: założone w 1900 roku Towarzystwo Abolicjonistyczne działało w podziemiu.

Ten ważny wątek polskich dyskusji drugiej połowy XIX wieku nie znalazł większego odzwierciedlenia w dramaturgii tamtego okresu. Ze względu na nieprzekraczalną granicę erotycznej przyzwoitości na scenie nie mogły pojawić się tam sytuacje obyczajowe, które przedstawiała powieść⁴¹. Jednocześnie wspomniany wątek podlegał w ówczesnej prozie swoistym dramatyzacjom. Prostytutki jako postacie literackie często pokazywano jakby na scenie, z daleka, przez uchylone drzwi. Również one same często inscenizują spektakl kobiecości, wyrażającej się przede wszystkim w wytwornych czy pretendujących do wytworności strojach. Inny popularny chwyt literacki to charakterystyczny gest opisywania wnętrza

40 Por. Maria Turzyma, *Wyzwalająca się kobieta*, Gebethner i Spółka 1906, s. 54: „Czyż ta kobieta tak jest od nas daleką? Czy co dnia nie dzielimy z nią życia przez naszego syna, brata, męża, przyjaciela, znajomego, czy nie idzie od niej lub do niej ten, który jutro będzie naszym narzeczoną, który dziś jest ukochaniem naszej duszy, a wkrótce będzie panem naszej doli? (...) Tam idzie i przynosi chorobę, którą wszczepi nam pierwszym pocałunkiem miłosnym, którą przekaże dzieciom naszym w męce śmiertelnej urodzonym i w ukochaniu ogromnem pielęgowanym, przez bezsilne i bezradne nasze ręce”.

41 Por. Dobrochna Ratajczak, *W kryształ i w płomieniu...*, s. 334.

ich mieszkań, które funkcjonują jako metonimie wnętrza ich ciał. Przede wszystkim jednak wątek ten zwykle podejmowano właśnie w związku z teatrem. Literatura epoki koncentruje w większości uwagę nie na reglamentacji, która dotyczyła kobiety ubogie, lecz na szarej strefie; opisuje zamożne metresy i utrzymanki, chronione przez klientów lub przekupujące urzędników. Na kartach pozytywistycznych utworów prostytuują się więc aktorki, śpiewaczki i tancerki, a teatr staje się uprzywilejowaną przestrzenią nawiązywania kontaktów handlowych między prostytutką a klientem. Bywa, że pojawia się także jako miejsce odsłonięcia prawdy o społecznym zakłamaniu, jak we wstrząsającej scenie teatralnej z *O czym się nawet myśleć nie chce*, gdzie główna bohaterka odkrywa, że tak na scenie, jak i obok niej na widowni, znajdują się „te kobiety”. Jak komentuje Zapolska, Marysieńka „idąc do teatru nie przeczuwała, że będzie asystować pokazowi wykwintu frymarzczących sobą dziwek”⁴².

Jedynym bodaj tekstem dramatycznym, w którym dochodzi do głosu sedno napięć między rodziną a państwową instytucją prostytucji jako swoistym farmakonem, czyli lekarstwem i trucizną zarazem, jest farsa Kazimierza Zalewskiego *Oj mężczyźni, mężczyźni!*, będąca parodią *Ślubów panińskich* Aleksandra Fredry⁴³. Tekst z 1890 roku ukazuje dalsze losy obu młodych par po ślubie. Gustaw i Aniela oraz Albin i Klara, występujący pod unowocześnionymi imionami jako Zygmunt i Maria oraz Stefan i Zofia, przyjeżdżają do stolicy, gdzie zatrzymują się u Radosta, przemianowanego na „wujka Antoniego”. Wyposzczeni po rocznym pobycie na wsi mężczyźni jeszcze tego samego wieczora udają się do prostytutki, z którą utrzymywali kontakty za czasów kawalerskich. Farsowy traf chciał bowiem, że jest ona aktualną ulubienicą gospodarza, któremu pozostawiła na biurku trzy bruliony listów pełnych miłosnych zaklęć wraz z fotografiami. Obaj młodzi mężowie poczuwają się do bycia ich adresatami, każdy więc szybko

42 Gabriela Zapolska, *O czym się nawet myśleć nie chce*, Wydawnictwo Literackie 1957, s. 64.

43 Por.: Dobrochna Ratajczakowa, *Farsa mieszczańska a relacje międzytekstowe*, [w:] eadem, *W kryształach i w płomieniu...*

wychodzi, okłamując żonę co do powodów eskapady. Żony tymczasem odkrywają trzeci brulion i podnoszą raban, łącznie z wezwaniem na pomoc ojca Klary/Zofii. Ledwie wzmiankowany w *Ślubach panieńskich*, tu pojawia się w całej okazałości jako srogi Onufry. W ostatecznym rozrachunku prostytutka przyjmuje tej nocy wszystkich: najpierw pojawiającego się nie wiadomo skąd byłego kochanka-cyrkowca, potem dwóch młodych mężczyzn, następnie wuja Radosta/Antoniego oraz Onufrego.

Choć treść komedii Zalewskiego sprawia wrażenie co najmniej drastycznej – jak wyraził się Wilhelm Feldman, „dużo ma już nie pieprzu, ale kantarydy”⁴⁴, czyli tak zwanej hiszpańskiej muchy – jej finał okazuje się zaskakująco pogodny. Wuj przyjmuje na siebie całą winę, żony wybaczą mężom, wszyscy wracają na wieś, a z prostytutką Amelią wiąże się ojciec Klary/Zofii. Ostatecznie przecież, jak wyjaśnia warszawska pani Dobrójska, czyli Leokadia, nic się takiego nie stało:

Wreszcie przypuśćmy nawet, że wasi mężowie pozwolili sobie troszeczkę, to i cóż stąd? Świętej pamięci twój ojciec, Maniu, był najpocziwszy człowiekiem, pewno sam Pan Bóg nie odmówił mu korony wiekuiestej, ale żeby był bez skazy, przysiąc bym nie mogła. Z początku, kiedy się wybierał do miasta, bywało, ja zaraz z nim, żeby go pilnować. Zostawiał mnie w hotelu i biegł niby za interesami. A czy ja wiem, gdzie on chodził? Przekonałam się, że nie upilnuję i wołałam wszystko zdać na wolę bożą. Pamiętam, kiedy was więcej na świat przyszło, jeździł sam, a wracał zawsze z tych wycieczek jakiś świeższy, weselszy, więc nie napierałam się, żeby mnie zabierał ze sobą, namawiałam go, żeby jeździł, tęsknił tam za mną, a w rezultacie powracał zawsze czulszy, serdeczniejszy. Lepiej mi z tym było, niż żebym z ciekawości dowiedziała się czegoś niepotrzebnego⁴⁵.

Co wydaje się godne uwagi, farsa Zalewskiego nie dokonuje na tekście Fredry żadnego istotnego gwałtu: wszystkie hipotezy dotyczące dalszych losów obu par pojawiają się już przecież w *Ślubach panieńskich*.

44 Wilhelm Feldman, *op. cit.*, t. I, s. 185.

45 Kazimierz Zalewski, *Oj mężczyźni, mężczyźni!*, [w:] *Dramat i teatr pozytywistyczny*, red. Dobrochna Ratajczak, Wydawnictwo Wiedza o Kulturze 1992, t. I, s. 185.

Przypomnijmy, że komedię z 1832 roku rozpoczyna scena porannego powrotu oficjalnie przebywającego na wsi „w zalotach” Gustawa, prawdopodobnie z burdelu. Mówi wszak służący, sugerując jakieś wyjątkowo zdrożne zajęcia: „Mój pan drogi gnie sobie parole / Albo z butelką... albo... No! już milczeć wolę”⁴⁶. Natomiast za komicznymi ślubami czystości obu panien kryje się w rzeczywistości przejmujący bunt kobiet, które przejrzały reguły patriarchy i nie mają wcale ochoty im się podporządkować bez walki. Do męskiego świata nie mógł ich z pewnością zachęcić przykład ojca Klary – złowrogiego despoty, o którego „gorszących rozmowach” i nie zawsze idealnym pożyciu z żoną mówi pani Dobrórska. Jak się ponadto dowiadujemy, nade wszystko ceni on sobie złoto i nie zawahałby się przed sprzedaniem córki bogatemu starcowi. Choć Radost u Fredry sprawia wrażenie niegroźnego, jego potencjalne oblicze, które zapewne wyjdzie na jaw po ślubie, ujawnia Zalewski. Także wmawiane nam przez autora szczęśliwe zakończenie jest niepewne i zapowiada dalsze kłopoty. Przecież, jak przypomina Dorota Siwicka, Aniela dała się uwieść libertyńskim podstępom Gustawa, on sam wpadł w pułapkę małżeńskiej nudy, której od początku się obawiał, a Albin dostał żonę, która wychodzi zań pod przymusem, w efekcie szantażu⁴⁷. Zalewski, demontując dworskie dekoracje *Ślubów panińskich* i umieszczając bohaterów w powojennej Warszawie, zdiagnozował najczulszy punkt zmiany modelu rodziny z ziemiańskiej na mieszczańską. W *Ślubach panińskich* oglądamy niepełną rodzinę, dopiero u Zalewskiego okazuje się, że kluczowym, dopełniającym ją elementem stała się prostytutka, umożliwiająca funkcjonowanie tego społecznego organizmu.

46 Aleksander Fredro, *Śluby panińskie*, oprac. Mieczysław Inglot, Ossolineum 1983, s. 3.

47 Dorota Siwicka, *Ja płaczę, ty się śmiesz*, [w:] *Dramat polski. Interpretacje*, cz. 1: *Od wieku XVI do Młodej Polski*, red. Jan Ciechowicz, Zbigniew Majchrowski, słowo/obraz terytoria 2001, s. 186.

Kiedy Wilhelm Reich, psychoanalityk i działacz socjalistyczny, pisał w latach trzydziestych o seksualno-ekonomicznych podstawach rodziny mieszczańskiej, zwracał uwagę na charakterystyczną dla niej sprzeczność: jednoczesną idealizację macierzyństwa oraz stłumienie seksualne kobiet. Wykazywał, że do podważenia obowiązującej ideologii rodziny wystarczy przebudzenie seksualne płci pięknej, uzyskanie przez nią świadomości seksualnej, zerwanie z narzuconą represją, wyzwolenie się od obaw i poczucia winy związanych z erotyką⁴⁸. W podobną stronę szły rozważania młodzieńkiej Zofii Nałkowskiej, która wywołała pamiętny skandal podczas Zjazdu Kobiet w 1906 roku, gdy za jedyne skuteczne rozwiązanie kwestii prostytucji uznała przyznanie kobietom prawa do swobody seksualnej, równej tej dostępnej mężczyznom⁴⁹.

Skrajnie odmienny był pomysł Elizy Orzeszkowej, która szansę na uzdrowienie polskiej rodziny widziała w narzuceniu mężczyznom takiego samego moralnego gorsetu jak ten, który ograniczał kobiety:

„Mniemamy, że to my jesteśmy uprzywilejowane, a mężczyźni winni dążyć do równouprawnienia z nami. Opinie surowiej krępujące nasze namiętności niż namiętności mężczyzn, są dla nas właśnie łaskawszymi, bo stawiają godność naszych dusz wyżej nad przyjemności naszych zmysłów”⁵⁰.

48 Wilhelm Reich, *Massenpsychologie des Faschismus. Zur Sexualökonomie der politischen Reaktion und zur proletarischen Sexualpolitik*, Verlag für Sexualpolitik 1933, s. 154-169 (polskie wydanie: *Psychologia mas wobec faszyzmu*, tłum. Ewa Drzazgowska, Magdalena Abraham-Diefenbach, Aletheia 2009).

49 Zofia Nałkowska, *Uwagi o etycznych zadaniach ruchu kobiecego*, [w:] Aneta Górnicka-Boratyńska, *Chcemy całego życia*, s. 320-329.

50 To przeanielenie kobiet charakterystyczne jest dla takich późnych wypowiedzi Orzeszkowej, jak *List do kobiet niemieckich* i *O Polce Francuzom* (por. Grażyna Borkowska, *O etyzacji dyskursu publicznego. „List do kobiet niemieckich” Elizy Orzeszkowej*, [w:] *Etyka i literatura. Pisarze polscy lat 1863-1918 w poszukiwaniu wzorów życia i sztuki*, red. Ewa Ihnatowicz, Ewa Paczoska, Wydawnictwo Wydziału Polonistyki

Jak się zdaje, właśnie Orzeszkowa najlepiej uchwyciła diagnozowany przez Reicha warunek funkcjonowania rodziny mieszczańskiej, czyli jej rezygnację z funkcji seksualnej. Sama nie uległa pokusie epopei i miała dla wysadzonych z siodła rozbiteków z powstania styczniowego tylko dwie rady: zmieszczanie oraz zrezygnować z erotyki. Ilustracją tego programu jest fabuła *Rodzina Brochwiczów* (1876).

W tej powieści Orzeszkowa skontrastowała ze sobą losy dwóch szlacheckich rodzin po tym, jak w Królestwie Polskim zniesiona została pańszczyzna. Nawiasem mówiąc, to chyba jedyny pozytywistyczny utwór, w którym uruchamiającą narrację traumą nie jest samo powstanie styczniowe, lecz właśnie carski dekret uwłaszczający chłopów i spowodowany nim zasadniczy „przewrót stosunków społecznych”⁵¹. Chociaż powieść wydaje się doskonale potwierdzać zauważoną przez Jana Kotta pozytywną pochwałę kapitalizmu⁵², Orzeszkowa zwraca szczególną uwagę na trudności w przestawieniu się na nowy typ gospodarki przez ludzi przyzwyczajonych do anachronicznych stosunków społecznych. Głowa tytułowego rodu, Jan Brochwicz, doskonale sprawdzający się w poprzednim systemie właściciel ziemski, okazał się zupełnie nieprzygotowany do warunków gospodarki kapitalistycznej. Nadzieję na uratowanie rodzinnego majątku pokłada w synu, jednak wychowywany zgodnie ze sprawdzającym się w przypadku ojca wzorem Marian to jedynie wierna kopia rodzica. Szereg nieodpowiedzialnych decyzji i upór przy trzymaniu się dawnego modelu życia doprowadzają rodzinę na skraj moralnej

Uniwersytetu Warszawskiego 2006), jednak już w *Kilka słów o kobietach* obarczała je odpowiedzialnością za to, jak prowadzą się mężczyźni. Kiedy Orzeszkowa pisze, że wykształcenie potrzebne jest kobietom po to, aby „brakiem umysłowego rozwoju nie odrzucić męża od domowego ogniska”, daje w skrajnie zawoalowany sposób do zrozumienia, że tylko interesująca, odczytana żona („szczęśliwy mężczyzna, którego po powrocie do domu spotyka żona z książką w ręku”) potrafi odciągnąć męża od niebezpiecznej pokusy szukania rozrywki w ramionach prostytutek.

⁵¹ Eliza Orzeszkowa, *Rodzina Brochwiczów*, [w:] eadem, *Pisma zebrane*, t. 46, s. 7. Wszystkie cytaty według tego wydania, numer strony w nawiasie.

⁵² Por. Jan Kott, *O „Lalce” Bolesława Prusa*, Książka i Wiedza 1950.

i materialnej klęski. Inaczej przedstawiają się natomiast losy rodzeństwa Siecińskich. Po śmierci rodziców resztki ziemskiego majątku przejął doskonale wyedukowany w zakresie agronomii najstarszy z braci, a pozostała szóstka przeniosła się do miasta. W Wilnie Siecińscy z godnością przyjęli zmianę kondycji i żyli skromnie z prowadzenia sklepu, udzielania lekcji czy krawiectwa.

Powieść Orzeszkowej przedstawia losy dwóch rodzin, lecz nie może nosić tytułu w stylu Zoli *Rodzina Brochwiczów-Siecińskich*, gdyż w przeciwieństwie do cyklu o Rougon-Maccartach nie ma tu żadnego aktu seksualnego, który połączyłby oba rody. Anna Siecińska musi odrzucić Mariana Brochwicza, wyrzec się radości i szczęścia, by kontynuować pracę w rodzinnym sklepie i wspierać dorastające rodzeństwo. Tak oto wyjaśnia swój organicznikowski program:

Nie jest to już tylko przyjaźń rodzinna, ale jest to interes rodzinny, który spoczywa na wytrwaniu naszym i męstwie, na woli naszej i zapobiegliwości... Czy jest to tylko i wyłącznie interes jednej, naszej rodziny? Nie wiem; sądzę jednak, że wszystko wiąże się w tym świecie związkami nierozzerwalnymi, że jeden człowiek czy jedna rodzina wywierają i na ogół wpływy nieobliczone... A więc jest to jeszcze coś więcej niż przyjaźń i interes, jest to obowiązek... (s. 36).

Definicja rodziny jako „stowarzyszenia wspólnej pomocy” (s. 41) wyklucza jej opuszczenie przed czasem, nim proces mieszczenia dobiegnie końca: „Mogęź odbiec do szczęścia mego teraz, gdy nic jeszcze skończonym, nic upewnionym nie jest?” (s. 36).

Odrzucony Brochwicz wiąże się z bogatą i rozpieszczoną Teofilą Natalską, kiedy zerwał z nią brat Anny, Stefan, który sam obawiał się odrzucenia jako zaledwie kupiec (wątek ten zapowiada późniejsze rozterki Wokulskiego, który znalazł się w podobnej pułapce zakazu seksu między klasami). Małżeństwo pozostanie nieskonsumowane: Marian ożenił się wyłącznie po to, żeby posagiem Teofili spłacić dług ciąży na rodzinnym majątku. Tylko dzięki tej transakcji rodzina Brochwiczów jeszcze przez jakiś czas ochroni się przed zmieszczaniem.

Ceną, jaką płącą wszyscy bohaterowie Orzeszkowej za transformację popowstaniową jest, jak pisze Grażyna Borkowska, okaleczenie się, wykastrowanie, unieszczęśliwienie⁵³. Peroruje Sieciński:

Długo, zbyt długo miłość między mężczyzną a kobietą trzymała w świecie, w naszym społeczeństwie szczególnie, prym w chórze wszystkich innych miłości (...). Długo, zbyt długo miłość ta była siłą ślepą i głuchą, szaleńcem pijanym, sybarytyzmem rozkoszy lub boleści rozciągającym ciała i duchy ludzkie na łożach róż lub tortur i unicestwiającym je dla wszystkiego, co nią nie było. Oświeceni spotęgowanym światłem rozumu, zahartowani doznanymi nieszczęściami i spoważnieni widokiem ogólnych klęsk i niedoli pojęliśmy, że nieśmiertelny wielki pierwiastek ten czymś innym być musi niż konwulsyjnym miotaniem się indywidualnych żądz i bólów społeczeństwa, niż fatalną siłą, miażdżącą w zawrotnym swym kole najszlachetniejsze serca i najpotężniejsze umysły. Miłość szalona, bezpamiętna, miotająca człowiekiem, zasadami jego i uczuciami, jak wiatr miota trzcina, niepodobną stała się dla pracownika ciężkich, nowych czasów. Nie ma on czasu na upajanie się nią i umyślne jętrzenie ran swoich. Kobieta musi być dla niego towarzyszką i sprzymierzeńcem wiernym, umysłem odzwierciedlającym w sobie jego umysł, dłonią pomocną, utrzymującą i dającą spokój i szczęście. Jeżeli tym być nie może, pozostawia on ją na jej drodze, ból swój przenosi w milczenie i idzie dalej tam, dokąd iść powinien (s. 76-77).

Czy jednak polscy mieszczenie rzeczywiście obchodzą się bez erotyki? Orzeszkowa tego nie dopowiada, ale możemy być pewni, że Sieciński i Brochwicz spotkają się w burdelu. Tak przedstawia się rodzima wersja „historii naturalnej i społecznej rodziny” w czasach Królestwa Polskiego.

53 Grażyna Borkowska, *Pozytywiści i inni*, s. 65.

Gest autorów jest rodzajem działania, które zrywa z mechanicznym ciągiem przyczynowo-skutkowym i rekonstruowaniem i opisywania historii, a zatem stanowi obietnicę nowego spojrzenia na wspólną nam przeszłość przedstawioną i wytwarzaną przez polski dramat i polskie dramatyzacje życia społeczno-politycznego. Konsekwencję tego zerwania stanowi nie tyle badanie ugruntowanych już, historycznych ustaleń, a zatem badań przeszłości polskiego dramatu i polskich dramatyk, ile przyglądanie się organizacji tych ustaleń, a zatem badanie strategii i procedur zastępujących i odgrywających minioną rzeczywistość wspólnotową Polaków.

Fragment rozdziału „Polskość in effige”



ISBN 978-83-7638-444-3



9 788376 384443 >